

*Biuletyn p.f.n. ...
Państwowy Teatr Nowy - Łódź*

Prasa o „Kramie z piosenkami“

(...) Aktorzy Teatru Nowego zdali egzamin dojrzałości artystycznej. Zadanie, które stawiał przed nimi Nauczyciel, wymagając we wszelkiej interpretacji śpiewno-tanecznej AKTORSTWA — wykonali wyśmienicie. Kilka wykonań jest już skończenie doskonałych, w całości Skotopaski Nadwiślańskie, śpiewane i tańczone z czystą rokokową zwiewnością, a w szczególności „numery“ robione przez „starych“ schillerowców B. MAJDĘ i G. LUTKIEWICZA (zwłaszcza EMULACJA). Tylko na „Parafiańszczyźnie i „Kłopocie z żołnierzami“ znać piętno składankowości. W reszcie kompozycje scen są zwarte i logiczne, piosenka wynika z piosenki, taniec z tańca, nastrój z nastroju. Scenografia Rachwalskiego skrótowa, aluzyjna a wiele mówiąca przez parę szczegółów każdego z okresów. To samo — kostiumy Ewy Soboltowej. Muzyka Tomasza Kiesewettera tylko w Bielanych niedowcipna, za mało jarmarczna.

ZBIGNIEW CHYLIŃSKI

(„Głos Robotniczy“, nr 132, z dnia 4. VI. 1957 r.)

(...) Może pierwsza część programu, kunsztowny „Kulig“, miała za mało dynamiki i rozmachu. Ile za to humoru wydobyto ze „Skotopasek nadwiślańskich“, ile rubasznej wesołości z pieśni żołnierskich, sentymentu i nastroju z młodopolskiego „Poddasza“, a szerokiej brawury i komizmu z obyczajowych „Bielan“, gdzie przebogata galeria najrozmaitszych, wybornych w charakteryzacji typów podmiejskich przesuwawała się przez scenę w tańcu walców, starowarszawskich sztajerków i andrusowskich piosenek sprzed 50 laty.

W „Kramie z piosenkami“ wystąpił cały zespół Teatru Nowego. Bohaterami wieczoru byli wszyscy grający. A jeśli pisząc o widowisku, które tak doskonale propaguje tradycje starej polskiej pieśni i tańca, wspominam, że na czoło wykonawców wysunęli się Bohdana Majda, Eugenia Hermanówna, Andrzej Szalawski i Gustaw Lutkiewicz, robię to również tylko w imię podtrzymania tradycji: w tym wypadku recenzentki...

MIECZYŚLAW JAGOSZEWSKI

(„Dziennik Łódzki“, nr 132, z dn. 5. VI. 57)

(...) Całość wyreżyserowana została przez BARBARĘ FIJEWSKĄ z schillerowskim pietyzmem dla piosenki i rozmachem w scenach zbiorowych oraz z dużym uczuleniem na nastrój specyficzny dla poszczególnych obrazków. Uwypukleniu tych nastrojów dobrze służy scenografia JÓZEFA RACHWALSKIEGO pomimo skrótowości posuniętej do jednego właściwego elementu dekoracyjnego dla każdego obrazka, jak i stylowe kostiumy EWY SOBOLTOWEJ.

W spektaklu bierze udział niemal cały zespół aktorski Teatru Nowego. Fakt, że w teatrze tym nie hołduje się gwiazdorstwu, przyczynia się wydatnie do wyrównanego poziomu w scenach zbiorowych, w które obfituje „Kram z piosenkami“. Do najbardziej udanych należą tu chyba

„biały“ mazur, polonez, kankan, dwie poleczki i „karuzel“. Z piosenek „kameralnych“ na czoło wysuwa się kapitalna „Emulacja“ (czyli: rywalizacja) w doskonałym wykonaniu (widziałem tylko obsadę premierową) BOHDANY MAJDY i GUSTAWA LUTKIEWICZA, słynna „Peleryna“ pięknie odśpiewana przez ANDRZEJA SZALAWSKIEGO, „Walczyk katarski“ w wykonaniu EUGENII HERMAN i prześmieszna „Jadwiga“, w której grają koncertowo BOHDANA MAJDA i KAZIMIERZ DEJMEK.

Ala dajmy spokój ocenom, gdyż słowo pisane jest z natury rzeczy niezdarne w zetknięciu ze zwiewnością i urokiem tego przedstawienia. Sądzę, że praca nad „Kramem z piosenkami“ rozszerzyła doświadczenia zespołu PTN na nowe tereny i przyczyniła się tym samym do dalszego jego rozwoju. A Łódź zyskała przemily spektakl.

WŁADYSŁAW ORŁOWSKI

(„Express Ilustrowany“, nr 137, z dn. 10. VI. 1957 r.)

(...) Krytyk nie powinien tać swoich specjalnych upodobań czy niechęci. Więc i ja uczciwie wyznaję, że nie jestem nadmiernym amatorem folkloru w teatrze, i że oklaskując „Mazowsze“ nie popadam w bezkrytyczny zachwyt. Tym łatwiej pisać mi o zachwycie, jaki wyrzecz może na widzach-słuchaczach — i w istocie wywiera — „Kram z piosenkami“. Dzieje się tak dlatego, ponieważ Schiller nie zostawia surowca nieobrobionym. Przeciwnie, w sposób teatralnie nieomylny umiał Schiller uartyściznić, uzwięźlać, usceniczniać stare teksty — umiał wydobyć z nich i sugestywnie ukazać trwałe wartości obyczajowe, kulturowe i szlacheckie, mieszczańskie czy plebejskie sztuki ludowej.

Cóż pozostaje do zrobienia teatrowi, który podejmuje się wskrzeszenia tego Schillerowskiego dzieła? Troska o nieskażone przekazanie jego inscenizacji, troska o normalne osiągnięcia warsztatowe, takie jak należyte zwarte tempo, jak śpiewno-taneczna sprawność aktorów itp. Teatr Nowy dopełnił tych warunków w sposób, zasługujący na duże uznanie. Chwalić należy zwłaszcza jego zespół aktorów dramatycznych, który przekształcić się umiał w doświadczone gwiazdy teatru wokalnego i w ponętny, tryskający werwą corps de ballet. Aktorzy bawią się wybornie i znakomicie bawią widownię. Byłoby właściwie miłym obowiązkiem przepisać wszystkie nazwiska z afisza, opatrując je pochlebnyimi komentarzami. Skoro to niemożliwe, niechże przynajmniej dodatkowo przyklasną Gustawowi Lutkiewiczowi. Niechże przynajmniej wymienię panie: Bedryńską, Mazurkiewicz, Herman, Rachwalską, Jakubińską, panów: Nowickiego, Szalawskiego, Wojciechowskiego, przepraszając raz jeszcze, że nie wymieniam wszystkich.

Publiczność warszawska wita „Kram z piosenkami“ niezwykle serdecznie. Wiem, że publiczność łódzka — nie inaczej. Długie a zasłużone powodzenie spektaklu — zapewnione.

JASZCZ

(„Trybuna Ludu“, nr 162, z dn. 14. VI. 1957 r.)

(...) Pełna uroku i poezji jest ta podróż po dawnej Polsce — pełne surowej prostoty są owe śpiewki i tańce pozbawione — i słusznie — zbędnej stylizacji, gdyż Schillerowi chodziło o jak największy autentyzm, o oddanie atmosfery epoki. Zabrakło, niestety, przy obecnej inscenizacji „Kramu“ ręki samego Schillera. I odczuwa się to szczególnie w scenach zbiorowych, w których tłum na scenie jest dość martwym tłumem, nie bierze udziału w zabawie. Odczuwa się to również w braku tempa w przedstawieniu, dostatecznej atmosfery rozśpiewania i śmiechu, którą u Schillera oddychało całe przedstawienie, od początku do końca. Odczuwa się również jakby jakieś skrepowanie reżysera w postępowaniu się środkami farsy, z czego wyzwolił się on dopiero całkowicie na arcykomicznych scenach na Bielanach. Niemniej przedstawienie to jest osiągnięciem i reżysera Barbary Fijewskiej, i zespołu łódzkiego Teatru Nowego, który wystąpił w pełnym składzie.

JEREMI CZULIŃSKI

(„Żołnierz Wolności“, nr 42, z dn. 17. VI. 1957 r.)

(...) Teatr ten już wielokrotnie miał znakomite pomysły repertuarowe. Należy do nich również wystawienie „Kramu“. Zachowano tu zasadniczą koncepcję inscenizacyjną Leona Schillera, co było tym łatwiejsze, że niektórzy wykonawcy brali udział w pierwszym powojennym łódzkim przedstawieniu „Kramu“ pod kierunkiem jego twórcy. Wśród nich była BARBARA FIJEWSKA, reżyser i choreograf obecnego przedstawienia. Pewne retusze, skróty, oraz nowe, dowcipne dekoracje J. RACHWAŁSKIEGO wyszły widowisku na dobre.

W tego rodzaju przedstawieniach nie idzie o popis wielkich głosów czy wybitnych umiejętności tanecznych. Potrzebne jest aktorskie wydobycie stylu czy też stylów poszczególnych scenek piosenkowych, odpowiednia interpretacja, sposób podania tekstu. To dążenie przyświeciło Teatrowi Nowemu, który ujął widza i słuchacza prostotą, bezpretensjonalnością i naturalnością gry i śpiewu. Dawało to najlepsze rezultaty w scenach i śpiewach zbiorowych, zwłaszcza bliższych naszym czasom, a więc takich jak młodopolskie „Poddasze“ czy „Bielany“. Również scenki mieszczańskie wychodziły dobrze. Natomiast w pieśniach staropolskich czy w stylowych „berżeretkach“ widziało się jeszcze sporo aktorskiej nieporadności.

Mimo to całość widowiska zasłużyła na gorące oklaski, jakimi obdarzała je publiczność. Wpłynęła na to zapewne także serdeczna miłość aktorów do tych piosenek, którą czuło się w przedstawieniu. Z wykonawców na pierwszy plan zdecydowanie wybijały się zdolności aktorskie GUSTAWA LUTKIEWICZA (świetny pan „Artiur“ i jeszcze kilka innych postaci), dalej wymienić trzeba WIESŁAWĘ MAZURKIEWICZ, BOHDANĘ MAJDE, ANDRZEJA SZALAWSKIEGO (pieśń o „Pelerynie“), BOGDANA BAERA (Wincenty), KAZIMIERZA DEJMKA (Ryży amant) i w wielu scenach cały zespół.

AUGUST GRODZICKI

(„Życie Warszawy“, nr 143, z dn. 18. VI. 1957 r.)

(...) Przedstawienie „Kramu“ przygotował łódzki zespół wyśmienicie. Było zwarte, pełne lekkości i precyzji. Barbara Fijewska dwukrotnie pracowała nad tym przedstawieniem pod okiem Schillera, dziś zrobiła to sama i osiągnęła niemięjszy sukces. Niechże tu kto jeszcze spróbuje bając, że inscenizacje Schillera nie nadają się do wznowień! Było to żywe przedstawienie. Było rewelacją żywotności nie tylko inscenizacji, lecz także Teatru Nowego. Wszechstronność tego zespołu jest zastanawiająca i najlepiej świadczy o prawidłowości jego drogi.

Trzeba widzieć jak aktorzy z teatru Dejmka grają! Jak grają śpiewając i tańcząc! Dopiero co ich widziałem w koturnowej nieco „Grze miłości i śmierci“ Rollanda, wszyscy pamiętamy bezlitosną ścisłość satyrycznych scen „Święta Winkelrida“, — a tu Wiesława Mazurkiewicz, Hanna Bedryńska, Gustaw Lutkiewicz, Bogdan Baer, Dobroslaw Mater, Bohdana Majda, Andrzej Szalawski, a wreszcie wszyscy inni, zaskoczyli jeszcze raz widzów i to w sposób całkiem nowy. Wesołością, zawadiactwem, soczystością tego niezwykłego przedstawienia. Zachowali przy tym czystość, racjonalizm i prostotę — ale teraz bez oschłości. Bez pompy i podniosłości utrwalił Teatr Nowy kawał polszczyzny, śpiewanej i granej z największym wdziękiem, weselem i miłością. Jest to przedstawienie — niech to będzie powiedziane — wzruszające.

JERZY POMIANOWSKI

(„Nowa Kultura“, nr 25, R. VIII, z dn. 23. VI. 1957 r.)

(...) Wcale nie uważam tego ostatniego przedstawienia Teatru Nowego za odbiegające od zasadniczej linii tego teatru. Oczywiście różni się formą od dotychczas tam oglądanych spektakli. Chociaż zespół, który tak doskonale sobie poradził z formą „Święta Winkelrida“ i w „Kramie z piosenkami“ dał sobie radę. Otrzymaliśmy bowiem jeszcze jedno urozczę widowisko, które długo radować będzie oczy, i... uszy publiczności.

Jasna jest też tendencja teatru wskrzeszającego dzieło Schillera; obok śmiechu i zabawy mały tu jeszcze coś więcej — widoczne są bowiem optymistyczne tendencje tego widowiska.

W tym uroczym widowisku, wyreżyserowanym przez Barbarę Fijewską, (która dawniej współpracowała z Leonem Schillerem), odnosi sukces cały zespół.

ZUZANNA CZAJKOWSKA

(„Słowo Powszechne“, nr 151, R. XI, z dn. 26. VI. 1957 r.)